

BIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

OBLĄRANA.
—(Dokończenie).—

II.

„Skazodrog! czytaj jenerale gdzież jesteś u licha? rzekł otyły sędzia — *Droga do Baillet — do zamku Casson 2 mile.* „O Boże! zawołał sędzia. Idź do Casson ja tu zostanę, pošiesz mi z zamku konia. — Mielśmy odbyć małe polowanie a zamiast tego biegamy od czwartej po dwóch filiżankach mléka. — „Ach! mój biedny *d'Albon* rzekł jeneral, gdybyś tak jak ja sześć lat był w niewoli; Pozbawiony wszelkich wygód życia!” — Wzniósł oczy w niebo jak gdyby jego nieszczęścia były tajemnicą między Bogiem i nim. — Pan *d'Albon* znał cierpienia jenerala *de Sury*, umiał odgadnąć boleść, szanował milezenie przyjaciela, zapomniał o znużeniu, i szli mileząc obadwa. — Nagle pan *d'Albon* zatrzymał się i zawołał: „Dom! Dom! wołę tutaj jajecznicę, a niżeli obiad z tokajskiem wi-

nem w Casson. Przedziera się przez krzaki i widzi pośród obszernego zwierzyńca, gmach zbudowany z kamienia ciosowego architekturą pospolicie używaną w gmachach klasztornych — Jest to pałac jakiejś czarowanej królowny. — Tylko co wyrzekł te słowa, kobiéta jakaś zerwała się z pod orzechu rosnącego przy bramie i przebiegła przed nim tak szybko jak cień obłoku. — Sędzia stanął oniemiały. — „Cóż ci jest? zapytał się jeneral. — Czyliż mogę wiedzieć, odpowiedział sędzia; ty nie widziałeś? przebiegła osobliwsza kobiéta, chociaż nie jestem lękliwy, jój nieruchome i wryte spojrzenia krew ścięły mi w żyłach. — Widziałem tylko oczy, włosy rozpuszczone i czoło martwój bialości. — Niech kaci porwą obiad w Casson, zostańmy tutaj dla tój białej damy! zawołał jeneral. — Wystrzelę, aby przecie ktoś przyszedł do nas. — W chwili gdy sędzia odwoził strzelbę, enerat zatrzymał go i wskazał nieznaną —

Szła wolnym krokiem jak gdyby pogrążona w głębokim dumaniu. — Długie włosy spadały w gęstych puklach na jej czoło i ramiona i dochodziły do samych stóp. — Ujrzała dwóch przyjaciół i z lekkością tani przybiegła i rzekła miłym głosem *Zegnam cię!* — Sędzia obrócił się do generała chcąc wyrazić podziwienie w jakie wprawiała go ta białosc ciała, na którém tylko odznaczyły się drobne żyłki niebieskie, chciał.. lecz generał leżał na ziemi bez przytomności — Przestraszony wystrzelił i zawołał: *Na pomoc!* Nieznajoma na odgłos wystrzału krzyknęła jak zranione zwierze i uciekla. — Wkrótce generał *d'Sury* otworzył oczy. To ona! zawołałach! umarła i żyjąca! żyjąca i obłąkana! myślałem że nie przeżyję tego widoku. — Co panowie robią! ledwie nie zabiliście mojej biednej chorój, rzekł zbliżający się mężczyzna w czarnej sukni z twarzą łagodną i przyjemną —

•Jakto? wystrzeliłem w górę jedynie wzywając ratunku... uagła słabość pana barona *de Sury* — *Filipa de Sury!*.. zawołał nieznajomy, czy pan był w Rosyi pod czas odwrotu przez Berezynę? —

•Tak! lecz powiedz mi kto jest ta kobiéta?... — •Hrabina *de Van-*

dieres!... Ona to więc jest! zawołał generał — Ach wąpiłem jeszcze!... Już nie cierpię... Ta wiadomość uśmierza moje boleści!.. Jest wolna!... Gdzież ona jest... prowadźcie mnie... •Cicho... patrz.. oto ona» Nagle przyskoczyła *Julia*, lecz na widok nieznajomych, zaczęła uciekać. — •Nie poznaje! *Julio!*.. *Julio!* to *Filip!* twój *Filip!* wołał biegnąc — •Niegoń jej zawołał pan *Fanjat*, masz kawałek cukru pokaz *Julii*, a przyjdzie. — Generał pokazał cukier, — *Julia* krzyknęła, poskoczyła ku niemu, to spoglądała na cukier, to znowu odwracała głowę. — Nareszcie zwierzęca namiętność przewyciężyła obawę. — Posunęła ładną ogorzałą rękę — schwytała cukier i odbiegła, a generał zalał się łzami! •Czyliżby miłość rzekł pan *Fanjat* nie tyle miała odwagi ile przyjaźń? Moja biedna siostrzenica była w stanie smutniejszym; nie chciała nosić żadnej odzieży, nie miała... Jęk generała przerwał mu mowę, a bledosc przestraszyła obecnych. — Zaprowadzono go do opactwa, nastąpiła gwałtowna gorączka, zmuszony wypił opium a to sprawiło mu sen wolny od bolesnych obrazów — •Panie *Fanjat* jakąż jest histoya nieszczęśliwej *Julii* po-

przepłynieniu Berezyny, rzekł sędzia zadając tak upragniony oświadczenie? — Samemu tylko Bogu wiadome jest ję życie a raczej cierpienia. — W Wilnie nieszczęście oddzieliło ją od tego grenadyera który się nazywał *Fleurist*. — Chodziła boso, w łachmanach przez dwa lata za wojskiem, będąc i grzybskim nędznikiem! Już to trzymano ją w szpitalu, już to wypuszczano między ludzi jako zwierze nieszkodliwe. — W roku 1816 grenadyer znalazł ją w Strażbarga. Mieszkając o kilka mil od tego miasta pojechałem dla zobaczenia jak mówiono dziękującej kobiecie. — Cóż się zemną działo, kiedym poznał hrabinę i dowiedziałem się ile wycierpiała! — Nieszczęśliwą wziąłem wraz z grenadyerem a zawiozłszy do Auvernii, miałem nadzieję że za jego pomocą, gdyż on był jeden na którego widok zdawały się w hrabinie obudzać dawne wspomnienia, zdolam ją przywrócić światu — Niestety! na nieszczęście cnotliwy grenadyer umarł.

W dziewięć dni jenerał *de Survy* był w stanie opuścić łóżce, lecz pozostał w opactwie — Co rano wychodził do ogrodu za pomocą cukierków oswoił *Julią* i nazwyczał iż siadała mu na kolanach, a w

tęj postawie tak drogię kochankom, przyjmowała z zupełną obojętnością jego najgorętsze pocałowania, na same lzy jego patrzyła spokojnie — Te śmiertelne męczarnie przywiodły go do rozpacz. — Pewnego dnia Pan *Fanjat* postrzegł iż jenerał nabija pistolety — Przybiega — Co robisz? rzekł do niego — Dla mnie! i dla niej!.. odpowiedział. — Nie wiesz więc że dziś wymówiła *Filipie!* — Powiedziała moje nazwisko zawołał, upuszczając pistolety, które Pan *Fanjat* uchwycił, a przyciskając *Julią* do serca rzekł «Byłby cię zabił! Samolub! chce się zabić dla tego że cierpi! on jest szaleńcem a ty jesteś tylko obłąkaną! — Jenerał uwierzył w szczęście! Powróciwszy do opactwa żegna Pana *Fanjat*, i wyjeżdża do dóbr swoich nie daleko Saint-Germain; gdzie przez resztę jesieni czyni przygotowania podług ułożonego planu do przywrócenia rozumu hrabinie. — Rzeczka płynąca przez jego zwierzyniec rozkopana wyobraża Berezynę, która pochłonęła skarby Francji, potęgę Napoleona i jego niezwyciężone niegdy wojsko — wysypał baterye, popalił chaty — nie pominął nie aby wiernie wystawić najstraszliwszy ten obraz, na którego widok

zadrżało kilku towarzyszków broni, gdyż im się przypomniały dawne cierpienia! — Na początku Stycznia 1820 r. generał przybywa do opactwa, oznajmia swój zamiar panu *Fanjat* a zadawszy *Julii* opium u-biera ją jak była w Studziance, i wiezie ją okrytą grubą koldrą, o-psyaną śniegiem w powozie podobnym do tego, w jaki pan i pani *de Vandieres* w tely jechali. — Gdy przybyli na ulaną płaszczynę Berezyny przebrani wieśniacy i kilku starych żołnierzy wydają przerażające krzyki, podobne do odgłosu rozpaczy. — Na ta krzyki, na wystrzały z armat hrabina budzi się — wyskakuje z powozu — biegnie po śnieżnej równinie — spostrzega spalone baraki — trupami zasłane pole — i majora *de Sury* szablą grożącego tłumowi. — Staęła przed nim — zbiera myśli, i niepewnym wzrokiem patrzy w około — Piękna twarz *Julii* okryła się rumieńcem młodej dziewczyny jaśniejącej świeżością. — Konwulsyjne drżenie wstrząsa nią — żyła — myślała. — Zuowu Bóg sam rozwiązał obumarty język i zaga-sła duszę ogniem swoim napełnił — *Julio! Julio!* zawołał generał. — Ach to jest *Filip!* rzekła biedna hrabina rzucając się w jego objęcie. —

Słysząc tylko było łkanie *Julii* przerywane słowami — *Zegnam cię Filipie!*... Kocham cię... Nagle zamilkła. — Umarła! — zawołał generał, a martwe ciało synowicy uchwycił pan *Fanjat*. — Tak jest umarła okropnym głosem zawołał generał, i drżącym krokiem oddalił się, idąc jak człowiek pijany, gwizdząc arją którą znała oblakana. — Nagle zatrzymał się — rękojeść pałasza oparł o ziemię i rzucił się na ostrze które przeszło go na wylot. — Długo konał, a ostatnie słowa jego były: *Julio!*... Bóg... cierpienia... przyszłość...

—

KSIĄŻE OSKAR

NASTĘPCA TRONU SZWEDZKIEGO.
(*Wyjątek z wspomnień szwedzkich.*)

—

Przystojny, w sile wieku mężczyzna, wysokiego wzrostu, włos czarny, oko żywe, zdaje się płomienie cisnąć: oto jest obraz księcia, którego Szwecya, jak własne dziecię kocha. W młodzięcym wieku, przez ojca na ziemię Szwecją przywieziony, wzrósł na łonie nowej ojezyny w lata, enoty i mądrość, pośród rówieśników, w zakładach naukowych publicznych, od szkół niższych, aż do uniwersytu w

Upsali zjednał sobie miłość wszystkich; dobry syn, małżonek wzorowy, czuły ojciec, książę Oskar, jest podporą i nadzieją Szwecyi. Widziałem go otoczonego uradowanym ludem; pokazywano go cudzoziemcom jako kłójnot, z posiadania którego danym był kraj cały. Słyszałem księżęcia przemawiającego do huzarów swoich, słyszałem ich *ura*, i rzekłem: ten krzyk, nie może nie pochodzić z głębi duszy! Zona następcy tronu, jest córką szlachetnego Eugeniusza; z rzadką pięknością, łączy wielką skromność, caoty domowe, głębokie przekonanie religijne. Rzecz dziwna! Józefina Eugenia Beauharnais, która nie chciała wiary luterskiej przyjąć, i ma publicznie kaplicę i kapelana katolickiego na swoim dworze, jest mimo tego bożyszczem Szwecyi, którą uczony Gaus, tak trafnie *Hiszpanią protentantyzmu* nazywa. Pięcioro dzieci zakład miłości tej ukochanej pary, urodziło się pod godłem powszechnej miłości narodu. Norwegia, we wszystkiem sprzeczna, w jedнім tylko uwielbianiu następcy tronu i familii jego ze Szwecyą się zga-

dza. Dopiero książę Oskar wrócił był z odbytej podróży po Norwegii, gdzie go z oznakami szczerzej radości przyjmowano. Król sam także powszechną wdzięczność i szacunek posiada.

— —
J U T R O.
— —

Jutro nie należy do nikogo, powtarza człowiek rozsądny, i tak postępuje w swoim życiu, aby nigdy niepotrzebował *jutra*.

Co mi tam po dniu jutrzejszym, woła roztargniony, niezdolny przewidywać rzeczy — i tak postępuje, jak gdyby już *jutra* doczekać nie miał.

Istota dobroczynna nie zna również *jutra*, to jest nie odwleka na przyszły czas dobra, które w obecnym uczynić komu może. Dobroczynność podobna jest szczęściu — rzadko się ukazuje — chodzi szybko — i powinna być chwytaną w krótkich chwilach swojego przechodu. Nie zawsze mamy sposobność, dobrego użycia naszej własności i zostania dobroczynnymi.

Samolub nie zna *jutra* — zawsze jest jeden — zawsze on sam, i nie jak on. Co mu przyjdzie z przyszłości? czas obecny jest dla niego wszystkim; — nie go obchodzić nie

może. Chcieć wpajać w niego uczucia serca kłiwego i dobroczynnego, byłoby to samo, co niszczyć jego samolubstwo.

Dla gracza nie ma jutra — żądza zakrywa przed nim przyszłość — chciwość jego zajmuje się całą dziennym zyskiem — dziś wieczór stawia na kartę swój majątek, posag swojej żony, dziedzictwo swoich dzieci, należytość swoich wierzycieli — nie pomyśli nigdy, że dzień po dniu następuje — gra zawsze, jak gdyby stał nad brzegiem wieczności.

Pomyślił kiedy o jutrze, ten próżny autor, który wartość swego dzieła przywiązuje do pierwszego wystawienia i do czasowych okłasków? nie pomni nigdy że cała sława Pradona, znikła jak cień przed wartością dzieł Rasyana — nie stoi o sąd przyszłości — dosyć mu na tém, że huczne brawo uwieńczy kilka sentencyi, zastosowanych do okoliczności bieżących. Dzisiaj jest wywołany — jutro zmieniają się okoliczności — sentenye moc swoją tracą — a ogolone z nich dzieło, nie mające innych zalet, ginie w niepamięci.

Znająz jutro ci wydawcy peryodyczni, którzy z niebaczny zapalem uwłaczają dobrym dziełom, a szafują pochlebstwami dla dzieł najnikczemniejszych, kiedy je autor hojnie oplaca?

Możeż kiedy myśl jutra postać w głowie wietrznika, albo elegantki, ślepo przywiązanej do mody — starającej się tylko o to, aby się dzisiaj podobać mogła — a która uważa przezorność, za najprzykrzejszą, i najmniej potrzebną władzę umysłową?

Wietrznik nie zwraca nigdy uwagi na śmiešność — tego tylko pragnie, aby onim mówiono, źle czy dobrze, to mu jest zarówuo. Kobięta modna nie myśli o utrzymywaniu swojego majątku — ubiegając się za nowościami, ulega ślepo wyrokom mniemanego dobrego tonu. Dla podobnych istot, czas terażniejszy jest wszystkim — przyszłość niczém.

Widziano nie raz modnisiów marujących całe dziedzictwa, dla nabycia nowego koczka, paradnego zaprzęgu — i utrzymania kilku zuchwałych służalców. Widziano najpiękniejsze i najlepiej urodzone kobiety, sprzedające wyprawę weselną, aby mogły kilka godzin błyszczeć na balu. Kupiec i rzemieślnik, których myśl jutra zajmuje, korzystają z ślepoty dziennych modnisiów.

Śmiało twierdzić możemy, że polowa nędzarzy uwijających się w naszej stolicy, całe swoje nieszczęście temu tylko przypisać powinna, iż nie myślała o *Jutrze*.

— —

Znaczenie zeszlęj Szarady: *Kaléka*.